Nr. 164. We Lwowie — Sobota dnia 15. Czerwca 1895. Rok XXXV.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi: we Lwowie / na prowincyi / za granicą: miesięcznie 1 zł. 50 ct. 2 zł. —; kwartalnie 4 zł. 50 ct. 6 zł. 7 zł. 50 ct.; półrocznie 9 zł. 12 zł. 15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmuje: we Lwowie Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika L. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski) 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2, — A. Oppelik Grünergasse 13, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłosz 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z Kół parlamentarnych we Wiedniu.

I.

(Czy koalicya dokona rozpoczętych wielkich prac ustawodawczych? — Obstrukcya młodoczechów i awantury radykałów niemieckich. — Jak długo potrwa sesya letnia? — Sprawa cylejska.)

Lwów d. 14. czerwca.

Zdarzyła mi się w tych dniach sposobność zebrać bezpośrednio od kilku poważnych członków Koła polskiego rozmaitych odcieni partyjnych dość wyczerpujące objaśnienia obecnej sytuacyi parlamentarnej we Wiedniu. Śmiało zaś można powiedzieć, że panują teraz w Izbie posłów austryackiej Rady państwa stosunki wcale niezwyczajne: ważą się tam bowiem losy zadań ustawodawczych tak trudnych, a tak niezmiernie doniosłego znaczenia zasadniczego i praktycznego, że historya zapisze kiedyś ten okres do najpiękniejszych chwil bieżącej ery konstytucyjnej. W innych czasach około krwi ludzkiej polałoby się za podobne sprawy, jakie teraz w Radzie państwa na porządku dziennym stoją.

Działo się to wówczas, kiedy wielkich zagadnień politycznych i społecznych nie rozwiązywano tak daleko w dyskusyi powszechnej, na milionowe masy rozpryśniętej, jak to dziś dzieje się, kiedy każdy fakt, jaki chwila bieżąca z sobą przynosi, każda nowina roztrząsaną bywa w niezliczonej ilości dzienników wszelkich barw, w zgromadzeniach ludnych i ochotniczych komitetach, a wreszcie w parlamentach i ich komisyach. Siłę elektryczności znali ojcowie nasi tylko z piorunów, a wielkie sprawy zasadnicze umieli rozstrzygać tylko krwią i żelazem, gdy nasz wiek prozaiczny pioruny zaprzęga do tramwajów i ruchu maszyn, albo używa ich w latarniach ulicznych i w lampach, a wcale trudne nawet zagadnienia dziejowe nie krwią, ale atramentem i czernidłem drukarskiem rozwiązywać umie.

Ważą się teraz we Wiedniu losy koalicyi prawodnich klubów parlamentarnych, zawiązanej z uchyleniem na bok dzisiejszych je zresztą głębokich różnic zasadniczych, w tym celu, aby zjednoczona szereg najtrudniejszych zadań ustawodawczych, dla wspólnego dobra całego państwa niezaprzeczenie potrzebnych i pożytecznych.

Koalicya zabrała się uczciwie do roboty i najzawziętszy jej przeciwnik musi uznać, że cokolwiek jej zarzucić można, to przecież wytrwałości, spokojnej, świadomej celu pracowitości i silnej woli w przeprowadzeniu swoich dobroczynnych zamiarów odmówić. Nie ma w tem też nic dziwnego, że panuje teraz w Izbie poselskiej atmosfera gorąca, że zarówno w szeregach większości jak niemniej także i w kołach opozycyjnych umysły zapalają się, wywiązuje się pewne rozdrażnienie obopólne a stąd wyradzają się frakcye ostrzejsze. Inaczej być nie może.

Stanowczo jednak twierdzę, na podstawie informacyj ze stron bardzo wytrawnych i poważnych znawców stosunków parlamentarnych we Wiedniu, że w gruncie rzeczy, sytuacya nie jest wcale tak groźną, jakby można wnosić z opisów awantur, wyprawianych w Izbie przez pp. Dyka, Gessmana, Purgharta i t. p. albo też z tonu, w jakim przemawia *Neue freie Presse*.

Najdrażliwsza bowiem ze spraw, stojących na porządku dziennym: reforma wyborcza, od czasu ostatniego posiedzenia komisyi pełnej, które odbyło się w tym tygodniu, w poniedziałek 10. bm. przybrała stanowczo cechę pokojową. Dziś bowiem ma odbyć się dalszy ciąg dyskusyi generalnej nad opracowanymi przez dr. Rutowskiego wnioskami subkomitetu i nie ulega to już żadnej wątpliwości, iż większość, to nawet dość silna większość komisyi, będzie głosowała za przyjęciem elaboratu dr. Rutowskiego za podstawę do rozprawy szczegółowej.

W k... reformy podatków doprowadzoną już została rozprawa szczegółowa do §. 247, gdy cała ustawa obejmuje 285 paragrafów. Pozostaje więc do załatwienia 38 paragrafów, i kluby koalicyjne są stanowczo zdecydowane przetrzymać obstrukcyjną gadaninę młodoczechów i bądź co bądź skończyć rozprawę. Zimna krew, z jaką większość przychylna ustawie znosi sceny, wyprawiane przez jej przeciwników, doprowadza opozycyę do wściekłości. Lecz koalicya w uczciwem poczuciu, że sprawa, o którą walczy, jest sprawiedliwą, dla dobra powszechnego pożyteczną i doniosłego znaczenia dla państwa, z niezachwianym spokojem znosi miotania się opozycyi, chociażby sesya miała przeciągnąć się przez całe lato do jesieni. Ten spokój przewódzców koalicyi w pośród tak naprężonej sytuacyi, dowodnie świadczy o jej niezwykłej sile.

Na zapytanie moje, czy pomimo obstrukcyjnej metody młodoczechów i awantur, wyprawianych w Izbie przez opozycyę, rozprawa nad reformą podatków będzie ukończoną, odpowiedział mi jeden z najbardziej wpływowych członków komitetu wykonawczego klubów koalicyjnych:

— Całkiem stanowczo mogę zapewnić pana, że nietylko reformą podatków skończyć musimy, ale przed feryami letniemi będzie także uchwaloną w Izbach gotowa już w komisyach nowa procedura cywilna, wiele drobniejszych rzeczy i budżet. Jeżeli panowie Brzorady, Dyki, Pacaki albo Steinwendery i Gessmany chcą przeszkadzać załatwieniu tak pożytecznych spraw — ha, to trudna na to rada. Innego środka na nich nie mamy, jak cierpliwość i wytrwałość. Przekonają się jednak, że naszej cierpliwości i wytrwałości nie złamią!..

Mówiliśmy właśnie po posiedzeniu komisyi budżetowej we wtorek z d. 11 bm., na którem rozpoczęła się walna rozprawa o kwestyi gimnazyum cylejskiego. Wobec takiej pewności zwycięstwa ze strony posła, który zna z pewnością bardzo dokładnie wszystkie zakulisowe tajemnice parlamentu, a gdy wiedziałem już jak stanowczo odporne stanowisko zajęła zjednoczona lewica niemiecka w komisyi budżetowej w sprawie cylejskiej — mimowoli nasunęło mi się pytanie:

— Jakiż obrót przybierze ostatecznie spór o gimnazyum cylejskie?

— Pojmuję bardzo trudne położenie lewicy niemieckiej — odpowiada szanowny mój interlokutor. — Z treści dzisiejszych przemówień w komisyi przedstawicieli tego stronnictwa wnosić potrzeba, że nie ma żadnej nadziei, ażeby zjednoczoną lewicą w dzisiejszym swoim składzie za tą pozycyą budżetową swoje wotum oddała.

— I cóż będzie? Czy dla gimnazyum cylejskiego ma zerwać to stronnictwo z Plenerem i Wurmbrandem, ma rozbić koalicyę, która przecież dla tak poważnych celów zawiązaną została?

— Nie wiem. Istotnie trudno to zrozumieć, z jakiego powodu ci panowie z takim niewytłumaczonym uporem samochcąc zaostrzają sprawę, która ich stronnictwo tylko na szkody narazić musi. Argument o naruszeniu „*des nationalen Besitzstandes*" jest bardzo naciągany. W Czechach np. albo na Morawie i na Śląsku są podobne sprawy, jak spór o gimnazyum słowiańskie w Cylei, czemś bardzo powszedniem.

Z jakiej więc racyi lewica robi tyle hałasu o Cyleję — nie patrząc wcale na konsekwencye przegranej — nie pojmuję. Ja nie mogę w tem widzieć cokolwiek innego, jak tylko zatruty owoc sztucznej agitacyi dziennikarstwa wiedeńskiego, które dla innych zamaskowanych celów z Cylei chce zrobić wielką awanturę polityczną. Ale cóż na tem zyska lewica sama? O t o t y l o c h y b a, ż e d o b r o w o l n i e n a r a z i j ą t o n a t a k ą k l ę s k ę z w ł a s n e j r ę k i, j a k i e j j e j n a j c i ę ż s i w r o g o w i e d o t ą d n i g d y z a d a ć j e j n i e p o t r a f i l i! Koło polskie bez sprzeniewierzania się wszelkim zasadom polityki swojej, chociaż z pewnością umie cenić wartość utrzymania koalicyi, ustąpić w tej sprawie nie może. Tak samo i klub Hohenwarta musi za tą pozycyą budżetową głosować. A jeżeli się zważy, iż Czesi, Słowieńcy, Rusini i znaczna część dzikich będą głosowali w kwestyi Cylei przeciwko zjednoczonej lewicy niemieckiej, to z gromadką antysemitów i radykałów niemieckich znajdzie się ona w mniejszości, jak na tak silne dotąd stronnictwo, upokarzająco małej.

Byłoby to lekkomyślnością ze strony lewicy, gdyby zechciała tak wypróbowanego przewódcę swojego jak Plener, poświęcić dla drobiazgowej stosunkowo sprawy kilku klas gimnazyum w mieście słowieńskiej. Ale jeżeli by do tego przyjść miało, to przekonają się niefortunni kapelmistrze tej kociej muzyki, że zamiast rozbić koalicyę, sobie samym wydadzą świadectwo nieudolności politycznej, i zamiast rozbić koalicyę, rozbiją własne stronnictwo; r o z b i j ą z j e d n o c z o n ą l e w i c ę n i e m i e c k ą! Zanadto wysoko cenię wytrawność polityczną przewódców lewicy, ażebym mógł wierzyć, że dopuszczą oni swoje stronnictwo do upadku w tak nędznej sprawie, że doprowadzą je do tak haniebnego samobójstwa. Przekonany jestem, że ostatecznie znajdzie się przecież sposób do porozumienia w kwestyi cylejskiej!

Teofil Merunowicz.

O stosunkach polsko-rosyjskich.

Takim tytułem opatrzone kazanie prawosławne znajduje się w *Chołm.-war. eparch. wiest.* w nr. 21, a z dopisku redakcyi dowiedziawszy się, że ono było wypowiedziane i drukowane w r. 1888, a teraz powtórnie się drukuje, „dlatego, że jest w niem mowa o stosunkach między Rosyanami a Polakami, przedmiocie tak ważnym dla nas", tj. dla prawosławnych Rosyan, — ciekawość nas zdjęła dowiedzieć się, jak duchowieństwo prawosławne zaleca swoim wyznawcom zachowywać się względem Polaków, współobywateli w „kraju nadwiślańskim".

Tymczasem spotkał nas zawód.

Mowca, protojerej Kowalnickij, wypowiedział kazanie wspomniane 3. listopada 1888 roku, w rocznicę oswobodzenia Moskwy od Polaków i od Dymitra Samozwańca (1612 r.). Opowiada za tem o tym wypadku i o — wypędzeniu Tatarów z Kazania; następnie rodaków swoich zachęca do miłowania ojczyzny i obyczajów ojczystych, do wdzięczności względem Boga, do czci Matki Boskiej Kazańskiej.

Oto cała treść kazania. O tem zaś, co zdaje się tytuł obiecywać i czego spodziewaliśmy się, ani słowa. Chyba, że prawosławny dwutygodnik chciał swoim czytelnikom dać do zrozumienia, że Rosyanie w Warszawie mają tego samego pożądać i do tego samego dążyć, co ich współrodacy nigdyś w Kazaniu i w Moskwie. Jeżeli eparchialny organ taką miał intencyę, drukując powtórnie kazanie protojereja Kowalnickiego, to my za obowiązek sobie mamy, z tego samego kazania wypisać niektóre ustępy i zalecić je kaznodziejom w Królestwie.

Protojerej Kowalnickij mówi o oswobodzeniu Moskwy, zajętej przez Polaków:

„Nasi przodkowie, uznając swoje grzechy, w pokucie i we łzach zwrócili się do Boga i Pan dopomógł im wygnać ze swej ojczyzny wrogów, którzy pod pokrywką plemiennego pokrewieństwa wpadali do Moskwy i do innych miast, palili je i niszczyli bez litości. Naród rosyjski wtedy bardzo uważał na głos cerkwi prawosławnej, jako cerkwi swoich ojców. Na wołania pasterzy w cerkwiach, o nieszczęściach ojczyzny i o potrzebie ratowania jej, odezwały się głosy narodu o tem samem za świątynią i na placach. I zaczęły się zbierać oddziały po różnych miejscach... Wrogowie, przybyli dla łupiestwa z Krakowa i z innych miast polskich, zostali nakoniec wypędzeni z Moskwy..."

Mutatis mutandis może ksiądz katolicki te same słowa powtórzyć w Warszawie w rocznicę oswobodzenia jej przez Kilińskiego (17. kwietnia 1794) i to daleko lepszem prawem, aniżeli protojerej K. mówił o Moskwie. W Moskwie bowiem Polacy w roku 1612 byli panami; stanowili rząd, aczkolwiek najezdniczy, ale zawsze rząd, któremu tak samo, jak rosyjskiemu w Warszawie, trzeba ulegać; tymczasem za Kilińskiego Warszawa była czysto polską; rezydował w niej król i rząd polski; garstka zaś Rosyan wdarła się i pozwalała sobie rządzić gorzej, niż u siebie! Czyż więc nie zasługują na pochwałę jak największą pasterze duchowni, którzy pobudzali do wypędzenia „Moskali" w roku 1794? Jeżeli zaś zamiast wypędzenia przyszło do wyrznięcia, to winni sami Rosyanie, że nie chcieli ani ustąpić ani poddać się. My wcale nie potępiamy patryotów rosyjskich za to, że w taki sam sposób pozbyli się Polaków z Moskwy, chociaż uważamy tych ostatnich za bohaterów narodowych.

Dalej w swem kazaniu protojerej bardzo dobrze zaleca uczyć się historyi ojczystej, miłować zwyczaje ojczyste, czcić bohaterów patryotyzmu, gardzić zdrajcami ojczyzny:

„Ze wszystkich — powiada — istot na ziemi, sam tylko człowiek jest zdolny poznać historyę...

„Inne stworzenia nie pytają, jak żyli ich przodkowie i z życia poprzednich pokoleń nie wyciągają dla siebie nauki z życia przodków, a nawet odpowiedzialny jest przed Bogiem i ludźmi, jeżeli nie korzysta z tej lekcyi.

Uroczystość dzisiejsza uczy nas, że mamy szanować obyczaje przodków i że za odstępstwo od obyczajów ojczystych nie możemy się spodziewać nic dobrego dla siebie. Powinniśmy nadto pamiętać, że pokolenia, które żyć będą po nas, sądzić nas będą, jak zachowywaliśmy się względem obyczajów i wiary naszych przodków. Błogosławiąc, wspominamy dzisiaj imiona Mininów, Pożarskich, Hermogenów, Suzaninów i innych; ale czy może kto z nas uczcić wdzięczną pamięcią Sałtykowych, Basmanowych i innych, którzy za nic mieli wiarę ojców, a wyżej cenili obyczaje, wrogie dla naszej cerkwi i ojczyzny?"...

Zastąpiwszy rosyjskie nazwiska z XVII wieku nazwiskami Polaków, bohaterów lub zdrajców z r. 1794, cały powyższy ustęp doskonale stosuje się do rocznicy oswobodzenia Warszawy przez Kilin-



Jan Zacharjasiewicz.

JAN ZACHARJASIEWICZ.

(Sylwetka jubileuszowa.)

„Imię to jest tak popularnem, a ten, który je nosi, cieszy się w całem społeczeństwie, zarówno jako pisarz i jako człowiek, tak zaszczytnem uznaniem i tak wielką sympatyą, iż zaiste niełatwe do spełnienia mamy zadanie, gdy idzie o uczczenie czterdziestolecia chlubnej jego pracy powieściopisarskiej...."

Tak pisał w ubiegłym miesiącu o naszym jubilacie sędziwy literat i publicysta warszawski, Adam Pług, który wespół z Kraszewskim i z innymi znakomitszymi pisarzami syreniego grodu pierwszy podniósł myśl uroczystego obchodu długoletniej, tyle pożytecznej działalności literackiej Zacharjasiewicza.

Hasło, rzucone nad Wisłą, znalazło serdeczny odzew we Lwowie, gdyż dzieckiem tej części kraju dawnej Rzeczypospolitej jest Zacharjasiewicz i na lwowskim gruncie pierwsze stawiał kroki jako publicysta i autor.

Jan Zacharjasiewicz ujrzał światło dzienne w Radymnie, w roku 1825. Uczył się zrazu w miejscowej szkółce ludowej a następnie w gimnazyum przemyskiem, gdzie na jednej ławie zasiadał z Dobrzańskim, d'Abancourtem, Henrykiem Nowakowskim i z Felicyanem Łobeskim. Piętnastoletnim chłopakiem zamięszany w organizacyę spiskową, w której udział brali uczniowie gimnazyum przemyskiego tudzież oficerowie i żołnierze garnizonującego tamże pułku Mazzucheli, stanął Zacharjasiewicz przed sądem kryminalnym lwowskim jako przestępca stanu i aresztowany w czerwcu 1840 roku, skazany został na sześć lat więzienia w berneńskiej Grajgórze. Uwolniony po czterech latach, powrócił do Lwowa, gdzie w drodze wyjątkowej łaski pozwolono mu na dokończenie przerwanych studyów. Zapisał się na tak zwane kursy filozoficzne, zastępujące w ówczesnym programie szkolnym miejsce dzisiejszej szóstej i siódmej klasy gimnazyalnej, z szczególniejszem zamiłowaniem studyował literaturę, estetykę, historyę i wyższą matematykę, czas wolny od wykładów przepędzając w czytelni Zakładu Ossolińskich. Zawód literacki uśmiechał mu się od dziecka, boć jeszcze na ławkach gimnazyalnych spisał wielkich rozmiarów poemat „Żertwa czyli Zamek Przemyski", który zjednał mu wśród kolegów zaszczytne miano poety. W więziennej kaźni, w młodości zaraniu, oderwany od społeczeństwa, powziął myśl służenia krajowi piórem. „Te same powody — pisze Zacharjasiewicz w swej „Muzie czy Meduzie" — które mi wówczas ręce skuły, zawiodły mię na pole literatury. W samotnej celi więzienia, mając widok świata literalnie deskami zabity, przemyśliwałem nad tem, coby to w konsekwencyi tego, co mię tu zaprowadziło, dalej na świecie robić. Przyszedłem do przekonania, że najlepszą dla kraju służbą będzie — poświęcić się literaturze...."

Obracając się w kółku młodzieży, którego duszą był śpiewak „Farysa" Karol Baliński, nie dziw, iż Zacharjasiewicz zaczął sił swych próbować w dziedzinie poezyi, a nawet nosił się z myślą napisania dramatu historycznego, którego bohaterem miał być Mucha, postać niemal fantastyczna, dowódca rokoszu chłopskiego, ścięty przed wiekami w Krakowie. Do napisania dramatu nie przyszło, lecz drobniejsze utwory młodego poety poczęły się ukazywać w *Dzienniku mód paryskich*, podznaczone literami I. C. Z. Prócz sonetów pisywał Zacharjasiewicz w *Dzienniku* sprawozdania muzyczne, a równocześnie pracował w *Gazecie Lwowskiej*, redagowanej przez Jana Nepomucena Kamińskiego, a będącej prywatną własnością rodziny Kratterów. — Z tych też czasów datuje się zbliżenie naszego autora do Wincentego Pola, który odwodząc młodzieńca od poezyi, doradzał mu studya poważne z dziedziny estetyki. Rezultatem tych przyjacielskich uwag był rozprawa Zacharjasiewicza pod tytułem „Historya architektury egipskiej", ogłoszona w roku 1848 w *Czasopiśmie Biblioteki Ossolińskich*.

Wypadki marcowe tegoż roku zwróciły działalność jubilata na pole polityczne. Wespół z ś. p. Karolem Widmanem założył on w połowie kwietnia roku 1848 pismo polityczne p. t. *Postęp*, wychodzące trzy razy tygodniowo. Zadaniem *Postępu* miało być rozszerzanie oświaty przez wzmacnianie wśród szerszych kół społecznych poczucia obywatelskości, narodowości i ludzkości. W piśmie tem obok obu redaktorów i głównego ich współpracownika, Leona Rzewuskiego, pisywali też: dr. Alojzy Rybicki, Wiktor Wiśniewski, Jan Kruszyński, Karol Tyc, Paduch, Eder i inni młodzi ludzie. Ta właśnie różnorodność zapatrywań i poglądów, nie dość jasno formułowanych, a głównie treść pisma, poświęcona przeważnie teoryi, gdy ogół z gorączkową niecierpliwością wyczekiwał bieżących wypadków, były przyczyną, iż *Postęp* nie zdołał sobie wywalczyć samoistnego bytu i już od września t. r. połączył się z *Gazetą Powszechną*, redagowaną przez Chrząstowskiego i Sucheckiego.

I ta kombinacya nie zapewniła wziętości wydawnictwu młodych niedoświadczonych publicystów, wśród których głos stanowczy zabierał Eugeniusz Chrząstowski, doktryner w całem tego słowa znaczeniu. *Gazeta* stojąca na gruncie wszechsłowiańskim, nie znalazła poparcia u ogółu przejętego sympatyami madiarskiemi i niebawem podzieliła smutny los swych towarzyszek, zmuszonych do milczenia wśród zaprowadzonego we Lwowie stanu oblężenia.

Jakkolwiek Zacharjasiewicz w redakcyi *Gazety* nie odgrywał pierwszorzędnej roli, to jednak padł ofiarą zemsty reakcyi i skazany na dwa lata fortecy, dopiero w roku 1853 powrócił z Theresienstadtu do Lwowa. Wspomnieniem z tych czasów jest opowiadanie p. t. „Gwiazda", które z powiastkami p. t. „M. S. Ustęp z życia mało znanych ludzi", „Skromne nadzieje" i „Jednodniówki" ukazało się w roku 1854 w świeżo założonych przez Jana Dobrzańskiego *Nowinach*. Tam też ujrzał światło dzienne w roku 1855 pierwszy, większych rozmiarów utwór powieściowy Zacharjasiewicza p. t. „Uczony". Nie zaniedbywał przytem nasz autor poezyi. W rocznikach *Nowin* znajduje się spora wiązanka jego utworów poetycznych, podznaczonych inicyałami: J. Z. („Artysta", „Do myśli", „Goniec", „Nie wierzcie w serce", „Sternik", „Tęsknota", „Wieńce"). Niektóre z poezyj Zacharjasiewicza doczekały się w kompozycyach Moniuszki i Zarzyckiego ilustracyi muzycznej.

„Uczonym" rozpoczął na seryo Zacharjasiewicz zawód powieściopisarski, któremu chwilowo jeno się sprzeniewierzył, gdy w przededniu styczniowego powstania zaciągnął się ponownie w dziennikarskie szeregi. Było to w roku 1860. Wspólnie z Szedlerem założył Zacharjasiewicz we Lwowie *Kółko rodzinne*, pismo tygodniowe, literackie, które zasilali swemi pracami pisarze tej miary co Bielowski, Kaczkowski, Walery Łoziński, Małecki, Stanisław Pilat, Pol i Karol Estreicher. I to wydawnictwo zaledwo do końca roku zdołało się utrzymać. Choć tendencye redakcyi były jak najszlachetniejsze, choć dobór artykułów przewyższał wartością literacką wszystkie dotychczasowe publikacye galicyjskie, to jednak wydawcy musieli ustąpić z dziennikarskiej areny wobec gwałtownych ataków ze strony mniej sumiennych współzawodników, obrzucających błotem, zarzutami wstecznictwa i braku patryotyzmu najpoważniejszych, najbardziej zasłużonych współpracowników „Kółka". W piśmie tem, prócz drobniejszych poezyj Zacharjasiewicza, znaczonych literą: *y*, („Kółko rodzinne", „Jeniec", Wiara", „Golgota", „Krakowiak"), znajdujemy też fragment z tragedyi jego pióra p. t. „Iwonia". Czy utwór ten został w całości wykończony — nie mamy wiadomości, choć autor nasz i na polu literatury scenicznej chlubnie zaznaczył swą działalność. Świadczy o tem komedya „Kupno i sprzedaż", nagrodzona na konkursie krakowskim a przełożona na język rosyjski.

Główną atoli dziedziną twórczości Zacharjasiewicza w ostatniem dziesięcioleciu pozostała powieść i to powieść tendencyjna, o podkładzie społeczno-politycznym. Wszystkie prądy, nurtujące wśród naszego społeczeństwa w ciągu ostatnich lat dziesięciu znalazły żywe, zawsze trafne odźwierciedlenie w powieściach tego pisarza, który mimo swej tendencyjności, nigdy nie popadł w krańcowość i nie należał wyłącznie do żadnego obozu. Poszanowanie ideałów narodowych i rodzinnych, prawda i piękno, bystrość obserwacyi i znajomość serca zwłaszcza kobiecego, cechują wszystkie utwory Zacharjasiewicza, który pióra nigdy nie skalał malowaniem scen drastycznych, dla zdobycia poczytności w pewnych kołach, lubujących się w lekturze, drażniącej nerwy i zmysły. Swoboda i prostota w kompozycyach lżejszej treści czynią dzieła tego autora niezwykle interesującemi dla najbardziej nawet wybrednych czytelników a równocześnie z całym spokojem dać je można do przeczytania młodzieży płci obojga. Znajdzie w nich pokarm zdrowy dla umysłu i serca, nie słodką truciznę, siejącą niewiarę i niesmak życiowy, wśród bardziej wrażliwych organizmów. Powieści Zacharjasiewicza, których liczba oddawna już przekroczyła setkę, doczekały się przekładów na języki: niemiecki, serbski i czeski, lecz główną ich zaletą pozostanie owa swojskość, znamionująca, od samego początku twórczość zasłużonego jubilata.

Autor „Świętego Jura", „W przededniu" i „Kart zakrytych" wszędzie znajdzie uznanie i tę miłość szczerą, na które zarówno jako pisarz i jako człowiek zasłużył, ale najlepiej go zrozumie Lwów. W piśmiennictwie polskiem mieliśmy od czasu do czasu talenty bardziej obszerne obejmujące horyzonty, bardziej świetne i błyskotliwe pod względem artystycznym. Trudno jednak w dziejach naszej literatury o człowieka, u którego słowa bardziej by się godziły z czynami, życie z zasadami głoszonemi przez niego piórem. Ten też wzgląd spowodował w pierwszym rzędzie lwowskie „Koło literacko-artystyczne" do urządzenia uroczystości jubileuszowej Zacharjasiewicza w takich rozmiarach, by kraj cały mógł w niej uczestniczyć. Inicyatywa „Koła" rzucona w szczęśliwej chwili, zachęciła do współudziału w obchodzie nietylko „Kółko Mickiewiczowskie", drugie towarzystwo literackie, istniejące we Lwowie ale i cały szereg instytucyi miejscowych z Kasynem miejskiem na czele. Okoliczność że obok przedstawicieli wiedzy i literatury stanął na czele organizatorów uroczystości pan prezydent miasta, dowodzi, że hołd, składany dziś czcigodnemu jubilatowi, jest wyrazem wdzięczności i uznania, jakie dla niego ogół nasz żywi, wołając radośnie: *Ad multos annos*!

Stanisław Schnür-Pepłowski.

skiego i mógłby być przez księdza Polaka powtórzony.

Ale *„quod licet bovi, non licet Jovi"* W Warszawie teraz wolno popu rosyjskiemu zachęcać nawet do rzezi Polaków Polacy zaś, którzy chcieli dnia 17 kwietnia 1894 r. uczcić pamiątkę oswobodziciela swej stolicy, skazani zostali na wygnanie; a księdza (Pawłowskiego) — nie za kazanie, podobne do kazania protojereja rosyjskiego, ani za uczczenie pamięci Kilińskiego, lecz za to jedynie, że na mszy, przez niego odprawionej, zebrało się grono patryotów, czcicieli Kilińskiego — zamknięto bez żadnej reklamacyi ze strony właściwej, na pokutę w klasztorze!

Takie to są „stosunki polsko-rosyjskie w Warszawie!

Myśli z pism Zacharjasiewicza.

(1855—1895.)

Zestawił S. P.

„Nastąpiły czasy spisków. Na drodze knowań i planów na obcej teoryi opartych, chciano dostąpić tego, co w żywych formach rzeczywistości niegdyś tak uparcie odrzucono. Każda bowiem idea, zanim się odzieje w kształty cielesne, wywiera na duszę urok nie przeparty a ogarniając serce, przychodzi do potęgi fanatyzmu. Straci atoli wiele na uroku, jeżeli się w treści swojej okaże, jeżeli się w kształty rzeczywiste odzieje. Gdyby reformatorowie społeczeństwa i misyonarze nowej doktryny poczynali od ciała i rzeczywistości, mniejby po dziś dzień było ofiar i krwi bez celu rozlanej, mniej owych wstrząśnień gwałtownych, po których tem dłuższe następuje osłabienie. Najprostszy rozum poznałby wtedy niedorzeczność takiego usiłowania, bo miałby pod ręką miarę sił rzeczywistych. Wiedziałby również, że z żadną ideą nie można iść na przebój tam, gdzie najmniejsza rzeczywistość jest dla niej oporem nieprzepartym. Taką to bezwzględną, „bez krwi i ciała ideą" lubią szermierzyć spiskowi.

(„Jednodniówki" 1855")

* * *

„Wielkie księstwo Poznańskie, znękane i zrujnowane różnemi przygodami, wybrane zostało na miejsce nowożytnych podbojów. Zdawało się, że duchy pobitego pod Grunwaldem zakonu wstały mściwe z kilkowiecznego snu, weszły w ciała spokojnych negocyantów, ajentów, i kolonistów a biorąc za miecz godło dzisiejszej cywilizacyi: zysk i pracę, stanęły na dawnej swojej linii bojowej, aby na tem samem miejscu stoczyć boj z nieprzyjacielem, na którem przed kilkoma wiekami, okryci wrzekomą niesławą, pokładli się stosami do mogił, oddawszy hołd wielkiemu zwycięzcy! Na tem samem miejscu miały one odnieść tryumf a na gmachach polskich zamków i dworów miały zatknąć swoje sztandary, i rozwijać je do boju dalej, na wschód, na wschód! A zwycięscy pod Grunwaldem mogli dzisiaj zaledwie w trzystu stanąć, mogli na kresach ojczyzny stworzyć tylko nowe Termopile".

(„Na kresach" 1860.)

* * *

Miasto jak duże mrowisko rozłożyło się w dole. Wrzało w niem i kipiało ustawicznie, jakby jakie niesforne żywioły walczyły ze sobą. Na wgórzu po prawej ręce osiadła niska, okrągła budowa, z otwartemi na około oczami. To strażnica władzy czuwająca nad tem, co tam wre i kipi w zamieszkałej kotlinie, gotowa zawsze wytoczyć walkę niesfornym, gorącym żywiołom miasta. Równolegle z cytadelą, na drugiem wzgórzu, dominującem nad miastem, zajął św. Jur stanowisko. Z pozycyi, jaką sobie obrał, wnosićby można, że wobec miasta stanął na stanowisku nieprzyjaźnem. Na wzgórzu w oddaleniu od miasta, niby wzmacniając pas fortyfikacyjny, okalający cytadelę, wyglądał on na wysuniony naprzód, obserwujący posterunek jakiegoś stojącego za niem wojska nieprzyjacielskiego..."

(Święty Jur." 1862.)

* * *

„Naród nie idzie jednym szeregiem. Nie wołajcie więc na tych, co idą dopiero za wami, lub stoją z ciężką strzelbą na pobliskich wzgórzach, że są odstępcy, że nie idą w jednym z wami szeregu. Wy bowiem nie jesteście lepsi od nich, a wiecie, że Rzymianie stawiali w ostatnich szeregach najmężniejszych weteranów, bo na ostatnim szeregu polega los walki. Naród nie postępuje także jednym pędem. Dobry wódz nie prowadzi wojska długą drogą odrazu do walki. Staje on po drodze często obozem i otacza się wałem i murem. Powoli posuwa się naprzód i zostawiwszy za sobą twierdzę i załogę w niej. Nie bierzcie za złe robotnikom, którzy po drodze ustawiają warsztaty swoje, aby się umocnić na zdobytych stanowiskach, iżby te nie padły ofiarą pierwszego popłochu. Niechaj literatura nie zasklepia się w subtelnościach, niechaj sztuka nie bawi się sama sobą. Niechaj wszystko wojuje, ale wojując niechaj nie zapomina, że przedewszystkiem budować trzeba! Bo jeżeli za sobą nie zostawimy twierdz z dostateczną załogą, to pierwsze niepowodzenie rozprószy nas jako mak po świecie. I śladu nie będzie naszej pracy krwawej a poświęcenie się nasze uleci i zniknie jak dym z ofiarnego stosu!..."

(„W przededniu". 1863).

* * *

„W teoryi jesteśmy tem wszystkiem, czemu w życiu zaprzeczamy. Jesteśmy często za skrajnym postępem, kruszymy słowem zapory wiekowe, przesądy i uprzedzenia, a w życiu stawiamy te zapory starannie w koło siebie, aby się do nas zbyt blisko nikt nie przedarł i nam w przesądach naszych nie ubliżył. Schlebiamy demokracyi i głosimy jej zwycięstwo a z oburzeniem odpychamy od córki młodego człowieka, który tylko dyplom pracy ma w ręku i czepiamy się klamki pańskiej, bo ona daje nam stosunki z rodami uprzywilejowanymi. Wychodzimy z ojcowskiej zagrody jak ongi Don Kiszot w pełnej zbroi, aby na szerszym zagonie obowiązków publicznych walczyć i kruszyć kopię a tymczasem ta ojcowska zagroda zapada się za nami w ruinę. Gad i płaz wciskają się przez szczelinę muru, a sama ruina staje się siedliskiem złych ludzi, którzy z niej coraz szersze w społeczeństwo zapuszczają zagony. Mówimy wiele o pracy i oszczędności, tworzymy spółki i domy handlowe a tymczasem zdobyte w tych spółkach pieniądze rozrzucamy po zagranicy, otaczamy się zbytkami i w końcu kończymy likwidacyą, nie bardzo dla nas zaszczytną. Uznajemy pracę ducha, podnosimy ją czasem do apoteozy a równocześnie książki pleśnieją po półkach księgarskich i idą w końcu do antykwarza, aby potem przekupniom służyć do zawijania pieprzu. Słowem, przyjmujemy i czujemy to wszystko, co tylko wyższa cywilizacya społeczeństwa dać może, a w domu tymczasem ograniczamy się wyłącznie na artykułach komfortu i zbytku, bo to tylko uważamy za miarę naszej sytuacyi społecznej...."

(„Zakryte karty").

* * *

„Każda nowa idea nie znajduje w społeczeństwie gościnnego przyjęcia. Już w pierwszym pochodzie musi ona tu i owdzie porozrywać niektóre włókna tkaniny wiekowej, a czem właśnie nie zaleca się społeczeństwu. Powstaje opór, wznoszą się tamy, które tylko jej siły potęgują. Napiera ona wtedy brutalnie na te tamy, najcześciej rozrywa i sprawia w około spustoszenie... Jesteśmy świadkami poczynającego się nowego ruchu społecznego, który tak samo jak ów ruch przed stu laty grozi przewrotem społecznym. Co z tego przewrotu wyniknąć może, nie wiemy, ale wiemy, że się przygotowuje i postępuje. Policyjne środki bezpieczeństwa nietylko tu nie pomogą, ale owszem zarzewie społeczne rozdmuchają. W tem zarzewiu rodzi się dzisiaj nowy zbiorowy bohater wieku, który przejdzie na wiek następny. A imię jego jest **chleb!**... Cóż więc robić z tym nowym bohaterem, który się narzuca wiekowi, a z taką grozą dzisiaj nam w oczy zagląda? Oto obowiązkiem jest państwa przyjąć tego nowego bohatera jako koniecznego gościa przy stole, obok innych dawnych biesiadników. Nie bronić mu sięgać łyżką do wspólnej misy, ale określić ściśle granice tej gościnności i praw jego, aby w uroszczeniach swoich nie sięgał tam, gdzie się zaczyna zagłada całego społeczeństwa... Witam cię nowy przybyszu, który będziesz bohaterem walczącym nowego wieku. Pamiętaj, aby broń twoja była rycerska a przyłbica zawsze podniesiona, jak na szlachetnego rycerza przystoi. Będziesz rycerzem biednych, w pocie czoła pracujących, ale strzeż się być rozbójnikiem!"

(„Chleb" 1895 r.).

KRONIKA.

Lwów dnia 14 czerwca

Jubileusz Zacharjasiewicza. W programie rautu jubileuszowego zapowiedzianego w Kole na 16. bm. wezmą udział prócz panny Szlezyger i pp. Wolfsthala i Borkowskiego, także znakomita pianistka, panna Setmajer, która wykona kompozycye Chopina i Paderewskiego, zaś pierwsza artystka tutejszej sceny wypowie ustęp z jednego z naszych poetów. Podczas rautu deputacya „Czytelni dla kobiet" wręczy jubilatowi wieniec wawrzynowy, przyczem jedna z pań wygłosi prześliczny wierszyk Zacharjasiewicza p. t. Wieńce. Pani Helena Modrzejewska w liście pisanym z Krakowa, przyrzekła wziąć udział w tymże raucie.

Czytelnia akademicka we Lwowie zamianowała Jana Zacharyasiewicza swoim członkiem honorowym.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt przeniosła asystentów pocztowych, Stanisława Fiałkiewicza z Krakowa do Lwowa i Michała Juliusza Mayera z Drohobycza do Krakowa.

Zjazd koleżeński. W dniu onegdajszym odbył się we Lwowie zjazd b. uczniów gimnazyum bernardyńskiego, którzy przed 20 laty otrzymali w tym zakładzie patentu dojrzałości. Program wczorajszego zjazdu, w którym wzięło udział 20 osób z różnych stron kraju i z dalszych stron, wypełniły: uczta koleżeńska i wspólne zebranie się w teatrze na przedstawieniu „Podróży naokoło świata". Uczestnicy zjazdu zajęli rzędem kilka lóż pierwszego piętra.

Dobry połów. Ajentowi policyjnemu Spangowi doniesiono, że do mieszkania Karola Bigala, stolarza, zamieszkałego pod l. 100 na Żółkiewskiem, dobierali się ubiegłej nocy złodzieje, spłoszeni dopiero w chwili, gdy wyjęli już szybę z okna. Ajent Spang rozpoczął poszukiwania i ujął w ogrodzie restauracyjnym Budyńskiej całe towarzystwo, składające się z notowanych złodziei: Jana Obiełowskiego, Teodora Strzeleckiego, Prokopa Jacyszyna, dezertera wojskowego, Maryi Kura i Natalji Świnczuk. Bliższe badania wykazały, że złodzieje skradzione rzeczy sprzedawali u Hersza Neckera, u którego też zrobiono rewizyę, uwieńczoną częściowym skutkiem.

Mili sąsiedzi. Mieszkańcy domu pod l. 6 przy ul. Kopernika doznawali od dłuższego czasu niemiłej niespodzianki, zastając szyby okien swoich powybijane. Dopiero wczoraj na doniesienie dr. Lisiewicza, któremu już po raz czwarty w niedługim stosunkowo czasie okna powybijano, wyśledziła policya, że sprawcami są „mali gołębiarze", synowie stróża sąsiedniego domu, którzy ciskając kawałkami cegły za gołębiami, napędzali równocześnie grosza szklarzom.

Kradzież. Do mieszkania kucharza Feliksa Kozłowskiego pod l. 18 przy ul. Zborowskiego dostali się ubiegłej nocy przez okno złodzieje i skradli dwa futra damskie, jako też inne części garderoby wartości około 150 zł.

Sprzeniewierzenie. Salamon Ratner, woźnica Finkla Sehmerla, właściciela piekarni sprzeniewierzywszy 57 zł., pobranych za rozwożone pieczywo umknął ze służby.

W banku kredytowym przytrzymano żydówkę Dressel Brot, która pojawiła się z zapowiedzianą kartką zastawniczą nr. 11806 celem wykupienia złotej brauzolety.

Skrytobójcze morderstwo. W marcu b. r. zdał śmy bardzo obszernie sprawę z rozprawy karnej, odbytej przed tutejszym trybunałem sędziów przysięgłych przeciw Agnieszce Kościeleckiej, właścicielce z Zubrzy, oraz jej kochankom braciom: Janowi i Józefowi Smolnickim, których prokuratorya państwa oskarżyła o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, popełnionego na „niewygodnym" tej kochającej się trójcy starym mężu Agnieszki: Kazimierzu Kościeleckim. Trybunał na podstawie potępiającego werdyktu pp. przysięgłych zasądził podsądnych na karę śmierci przez powieszenie. Obrona wniosła od wyroku z dnia 7 marca zażalenie nieważności, apelując do trybunału kasacyjnego w Wiedniu, który wyrok powyższy zniósł z powodu niestwierdzenia wielu okoliczności, towarzyszących zbrodni na miejscu jej popełnienia, tj. w Zubrzy, czyli braku t. zw. wizyi lokalnej. Wobec orzeczenia najwyższego trybunału, rozpisaną została w tejże sprawie druga rozprawa, która się właśnie dziś rozpoczęła przed ławą przysięgłych i potrwa kilka dni. Jutro popołudniu uda się trybunał z pp. przysięgłymi podwodami na miejsce zbrodni do Zubrzy dla dokonania wizyi lokalnej. Przy obecnej rozprawie trybunałowi przewodniczy p. radca Heyderer, jako wotanci zaś zasiadają pp. radcy: Frank, Dziuszyński i Lorenz. Oskarża p. prokurator Piwocki, obronę zaś wnoszą adw. dr. Zyg. i Al. Lisiewicze oraz dr. Jakubowski.

Zabójstwo za motek nici, dokonane 6. marca w Koszyłowicach, o którym w swoim czasie donosiliśmy, było dnia 10. bm. przedmiotem rozprawy przed ławą przysięgłych w Tarnopolu. Zabójca Stefan Baziów przyznał się do czynu, a usprawiedliwiał się tem, że zabity przez niego Iwan Marcyszyn napadł go, gdy on uczynił mu wyrzut za skradziony motek nici. W bójce następnie powstałej, Baziów, uniesiony gniewem, powaliwszy Marcyszyna na ziemię, bił go i kopał tak długo, póki ten ducha nie wyzionął. Trybunał zasądził Baziowa na półtora roku ciężkiego więzienia.

Pożary. Z Knihynicz piszą nam: W sobotę d. 8 bm. o godz. 10 w nocy wybuchł w miasteczku tutejszym pożar w ulicy zupełnie odległej od miasta i pomimo pomocy trzech sikawek i nadzwyczaj szybkiego i energicznego ratunku, spaliło się 8 zagród włościańskich wraz ze wszystkiemi zabudowaniami gospodarskiemi. Ale niestety, zaledwie na drugi dzień, tj. w niedzielę ok. 10 południa, zdołano zgliszcza wszystkie należycie pogasić, a już o godz. 1 południe wybuchł ponowny pożar w środku rynku. — Ogień ten wybuchł z taką gwałtownością i szerzył się tak silnie i przerażająco, że pomimo natychmiastowego ratunku i pomocy kilku sikawek, zdołano takowy dopiero o godz. 3 zlokalizować i dalsze szerzenie się tegoż przerwać. Tym razem padło pastwą płomieni 25 domów mieszkalnych, bożnica, łaźnia i szkoła izraelicka, a przytem znalazło śmierć w płomieniach jedno pięcioletnie dziecię izraelickie i zginęło kilka sztuk bydła. W pierwszym wypadku, o ile na razie zbadać zdołano, powstał ogień wskutek podpalenia, a w drugim z nieostrożności. Szkoda ogólna wynosi około 45.000 złr., a z popalonych mieszkańców była tylko część ubezpieczonych i to bardzo nisko. Ponieważ ogień szerzył się z nadzwyczaj silną gwałtownością i z powodu ogólnego popłochu i przerażenia, nic prawie wyratować nie zdołano i obecnie około 100 rodzin pozostaje bez chleba i dachu, przeto udaję się w tem rozpaczliwem położeniu z prośbą do litościwych serc i upraszam w imieniu biednych pogorzelców o łaskawe przyczynienie się chociażby najmniejszym datkiem do ulżenia ich nieszczęściu.

Nadmienić muszę, że na miejsce pożaru w sobotę w nocy przybyła jedna sikawka z Psar, a druga z Oskrzesiniec, zaś w niedzielę przybyło 4 sikawek z pomocą, jedna z Psar pod dyrekcyą p. Łobodzińskiego, pełnomocnika dóbr, druga z Oskrzesiniec z właścicielem dóbr p. Juliuszem Tustanowskim, trzecia z Podkamienia z całą strażą pod wodzą hr. Starzewskiego, a czwarta ze strażą ogniową z Rohatyna i że wszyscy panowie naczelnicy, a najwięcej Łobodziński do stłumienia strasznego żywiołu bardzo a bardzo wiele przyczynili się, za co tymże w imieniu całej gminy składam serdeczne „Bóg zapłać". *Wisłocki,* naczelnik gminy.

Nieszczęśliwy wypadek. Dnia 10. bm. w Rzeszowie p. Wacław Wejwoda, inżynier kolei państwowych, przechodzący torem, został tak nieszczęśliwie przez nadchodzący właśnie pociąg przejechany, że wkrótce po przeniesieniu do szpitala życie zakończył. Zmarły pozostawił żonę i dwoje dzieci.

† **Katarzyna z Cieszewskich Sądecka,** wdowa po inspektorze szkół, umarła w Samborze dnia 11. b. m. przeżywszy lat 63.

Najszczersze podziękowanie składamy Wielebnemu Duchowieństwu, za odprawienie uroczystego nabożeństwa w kościele archikatedralnym w dniu 11. bm., za duszę śp. Aleksandra Zenowicza, byłego gubernatora Tobolska i opiekuna wygnańców na Sybirze; również p. Henrykowi Jareckiemu i orkiestrze teatralnej, która pod jego batutą nietylko zupełnie bezinteresownie ale z całą gotowością wykonała wspaniałe Requiem Moniuszki, odśpiewane przez panie Drezepolską, Jarecką, Kozłowską, Ludwikównę, Śladkową i panów: Drezepolskiego, Niżankowskiego, Smulskiego i Wojnowskiego, za co im serdeczne „Bóg zapłać" wyrażamy. Dziękujemy również firmie Kaczyńskiego i Wolińskiego za bezinteresowne dostarczenie pięknych kwiatów do ubrania katafalka.

Sybiracy. *Grono Polek.*

Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie, przeniósł swoje biura dnia 15. bm. do własnej kamienicy przy ul. Brajerowskiej nr. 16..

Walne zgromadzenie stowarzyszenia nauczycielek odbędzie się w niedzielę 16. bm. o 11, przed południem w lokalu stowarzyszenia (rynek l. 10).

WP. A. Nowicki ze Stupnicy złożył 1 zł. w administracyi naszego pisma na pomnik śp. A. Pióreckiego.

Z poezyi Jana Zacharjasiewicza.

I.

Do myśli.

Bądź pozdrowiona myśli!... w żywota szarudze,
W bezużytecznej z losem i z ludźmi szermierce,
Walcząc z rozumem świata o wiarę i serce,
Gdym się zakrwawił w swojem, zobojętnił cudze.

Tyś mi weszła, jam przejrzał i w nowej żeglndze,
Jak Kolumb tobą silny, choć niebo w rozterce,
Nowego lądu widzę zielone kobierce,
Za nim oto i serce skołatane trudzę.

Bądź że mi wierną myśli! a ja ci poświęcę
Wszystko moje, prócz serca, wszystkie życia chwile,
I wszystkie zmysły ciała, i żale w piosence.
Tylko ty mnie nie zawodź przez zawodów tyle...
Oblubienico moja, bądź mi wierną w męce,
A kiedy się wypełni, świeć na mej mogile.

(*Nowiny* 1854). *J. Z.*

II.

Wieńce.

Wieniec, co z świata
Róż się zaplata,
Wdzięcznie, uroczo lśni.
Anioł dziewica,
Oblubienica,
O wieńcu marzy, śni.

Po marzeń błoni
Młodzieniec goni,
Do wieńca kwiaty rwie;
Po wdzięczny wieniec,
Co przez rumieniec,
W czucia rozkwita łzie.

Niezłomnej woli
Mąż się mozoli,
Sięga po górny kwiat.
Po wieniec sławy,
Promienny, łzawy,
Koronę mężkich lat.

Ach po młodości,
Ach po miłości,
Zostanie rzewna pieśń;
Nabytą w trudzie,
Cześć przedrwią ludzie,
Przetrawi rdza i pleśń!

A tylko złoty,
Ów wieniec cnoty,
W wieczności będzie lśnić;
Bluszcz niepodzielny,
Nieskazitelny,
Wiecznie się będzie wić.

(*Nowiny* 1854.) *J. Z.*

III.

Krakowiak.

(Podsłuchany).

Pada listek pada, po ziemi się wala.
Niechcę ja Francuza, Niemca ni Moskala,
Oj nie chcę matulo, choćbyście kazali,
Choćby sto tysięcy przyszło tu Moskali.

Francuz szczebiotliwy, kręci się jak fryga,
A za miesiąc, za dwa w miłości ostyga —
I nasi rodacy, co mówią z francuska,
Nie warci matulo, mojego całuska.

Nad naszym kościołem boże słonko świeci,
Mówią, że Moskale jedzą żywe dzieci.
Pleban z Jarosławia ślubu by mi nie dał,
Bo Moskal niewiara czartu duszę sprzedał.

Za Niemca nie pójdę, bo on nic nie gada,
Nigdy się nie śmieje, ani się spowiada,
On tylko szczęśliwym jest przy kuflu piwa,
Jabym z nim matulo była nieszczęśliwa.

Poproszę matulę, by mój narzeczony
Miał biały żupanik i bucik czerwony
I białą krakaskę, szpinkę u koszuli,
Takiego z ochotą do serca przytulę.

Kółko rodzinne 1860. *y.*

Głosy publiczności.

(Rubryka płatna po 50 ct. za wiersz drobnym drukiem)

Czytelników naszych zwracamy uwagę na zamieszczone w dzisiejszym numerze ogłoszenie, dotyczące jednorocznego kursu handlowego, w akademii handlowej w Pradze, dla uczniów, którzy ukończyli szkołę średnią. Nauka prowadzoną jest w ten sposób, że w ciągu jednego roku zaznajamia słuchaczy z wszystkiemi gałęziami handlowemi, i daje łatwość uzyskania posady po jej ukończeniu.

Ostatnie wiadomości.

Wszystkie pisma tak wiedeńskie jak i budapesztańskie nader pochlebnie wyrażają się o *exposé* hr. Gołuchowskiego, wygłoszonem w komisyi budżetowej węgierskiej delegacyi. Telegram nasz budapeszteński powiada nawet, że *exposé* to doznało „wyjątkowo miłego przyjęcia a oświadczenie ministra hr. G. co do kwestyj handlowo-politycznych, jakoteż co do zamiaru przedłożenia całego programu urządzenia licznych urzędów konsularnych na Wschodzie, obudziło niezwykle wielkie wrażenie".

Stow. akademickie „Polonia" w Wiedniu zostało rozwiązane. W motywach rozporządzenia rozwiązującego znajduje się wzmianka i o tem, że stowarzyszenie zamianowało p. Lewakowskiego członkiem honorowym, gdy ten wniósł znany swój protest w Izbie posłów, dalej że stowarzyszenie złożyło wieniec na grobie poległych w marcu 1848 r.

Rozwiązanie „Polonii" sprawiło wielką sensacyę raz dlatego, że fakta, zarzucane stowarzyszeniu, miały miejsce przed kilku jeszcze miesiącami, a powtóre, że dotychczas żadne stowarzyszenie, które składało wieńce na wspomnianym grobie — a takich stowarzyszeń było bardzo wiele — do odpowiedzialności za to nie było pociągane.

We włoskiej Izbie posłów poczęły się burze już onegdaj; tosamo w senacie. Wczoraj nawet zdarzył się w Izbie posłów wypadek, który zagraża przesileniem. Marszałek Villa (należący do ministeryalistów) korzystając z swego prawa mianowania członków komisyi weryfikacyjnej, powołał do niej 12 mało wybitnych zwolenników rządu, a natomiest z opozycyi samych najtęższych, między tymi i Cawallottego. Na to ministeryaliści oświadczyli, że się usuwają od udziału w pracach komisyi weryfikacyjnej. Stanowisko Villi jest zachwiane.

Z Sofii donoszą: Deputacya do Petersburga jest już złożona. Należą do niej metropolici Grzegorz i Klemens, prezydent sobrania Todorow, tudzież pp. Minczowicz, Molow, Nabokow, Bobczew i Geszow. Podobno jednak z Petersburga nie nadejdzie zapewnienie, że deputacya przyjętą zostanie; skoro odnośny telegram, wyprawiony do Petersburga, na granicy rosyjskiej zatrzymany i do Sofii napowrót odesłany został. Cankowiści zapewniają, że metropolita Klemens nie przyjmie udziału w deputacyi.

Kreuzztg. donosi z Petersburga, że cała akcya Rosyi w sprawie armeńskiej ogranicza się na poradzeniu sułtanowi, aby z wilajetach (prowincyach) armeńskich zaprowadził reformy, jakie się koniecznemi okażą. Przybyłemu do Petersburga katolikosowi (naczelnemu patryarsze Ormian dyzunitów) rząd rosyjski przedstawi, że Rosya nigdy nie zezwoli na Armenię samoistną, ani też na przeważny wpływ Anglii w Armenii.

Köln. Ztg. zapewnia, że rząd niemiecki zgodzi się na wszystko, co Anglia i Rosya wspólnie co do Armenii postanowią, i mocarstwom tym przeszkadzać nie myśli. *Köln Ztg.* donosi dalej, że eskadra angielska płynie ku Smyrnie i ciężkie mogą wywiązać się zawikłania, jeżeli Porta obstawać będzie przy swoim oporze.

DELEGACYE.

(Telegramy Gaz. Nar.)

Wiedeń d. 13. czerwca.

Komisya dla spraw zagranicznych delegacyi węgierskiej przyjęła bez zmiany sprawozdanie referenta Falka.

Rada państwa.

(Telegramy *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 13. czerwca.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów w dalszym ciągu dyskusyi nad reformą podatkową uchwaliła Izba rezolucyę, według której gminom za czynności przy wymiarze, przypisywaniu i wypłacaniu bezpośrednich podatków, ma być przyznawane odpowiednie odszkodowanie.

Następnie rozpoczęły się obrady nad § 246 V. rozdziału: Naruszenie obowiązku tajemnicy, tudzież nad §. 217 IV. rozdziału, który był w swoim czasie przekazany komisyi. Ustęp dodany do § 246 przez komisyę podatkową brzmi jak następuje: Kto na publicznych zgromadzeniach, albo za pomocą druku nadużywa faktów, zaczerpniętych z rejestrów i wyciągów podatkowych o zarobku lub dochodzie opodatkowanego do nienawistnych wycieczek przeciwko opodatkowanym lub przeciwko komisyi podatkowej, staje się winnym przekroczenia, względnie przestępstwa, i będzie karany 6 miesięcznym aresztem lub grzywną w kwocie 1 000 zł.

P. Brzorad uderza na referenta, zarzucając mu, że jakkolwiek należy do opozycyi, przecież broni rządowego przedłożenia; dalej roztrząsa mowca oba paragrafy, podejmuje kilka poprawek, postawionych poprzednio przez dep. Pacaka i wnosi, aby wymiar kary obniżyć do trzech miesięcy aresztu i 500 zł. grzywny.

Minister skarbu Plener zaznacza, że kwestya jawności list podatkowych została nieco przesadzona, ponieważ już w §§. 281 i 184 zupełnie bez protestu

---

KOBIETA

w pismach Zacharjasiewicza.

Rzadko komu przypadło tworzyć i płody swego ducha między ziomków swoich rozrzucać w epoce tak ważnej i poważnej, w okresie tylu myślami i tak różnorodnym fermentem brzemiennym, jak dzisiejszemu jubilatowi: Janowi Zacharjasiewiczowi. Nie zapominajmy, że to były czasy przed- i popowstaniowe, czasy więc podniecenego ducha, spotęgowanej wrażliwości, gdy każde słowo głoszone i pisane miało siłę podwójną, jeśli nie potrójną. Tak przywykliśmy już szukać środowiska, z którego tryskają promienie twórczości, odbijając wybitne znamię na charakterze i indywidualności pisarza, że mimowoli wejrzawszy w owe, pełne poświęceń, wielkiej wiary i miłości czasy, odnajdziemy bez trudu tę siłę, która parła autora „Wiktoryi Reginy" do działalności nie literackiej wyłącznie, ale i szczerze a pożytecznie obywatelskiej przez wszczepianie w społeczeństwo tych dobrych, niczem nieskażonych pierwiastków późniejszej „epoki pracy organicznej", z bardzo silnym jednak podkładem idealnym, co kierunek ów, zbyt może materyalizmem trącący, podnosiło i uszlachetniało,

W tem świetle występuje jasno i wypukle nie profil sam, ale cała postać literacka czcigodnego jubilata, który pragnął ukochane przez siebie społeczeństwo nietylko do czytania skłonić, ale i do przejęcia książek nauki moralnej, poczucia wyższych celów i dążeń, obywatelskich obowiązków. W tem głównie tkwi usługa, wyświadczona przez Zacharyasiewicza ogółowi, a temsamem jego wielka zasługa. Podobnie, jak Kraszewski, zrozumiał Zacharyasiewicz wielkie posłannictwo kobiety polskiej, jako strażniczki nietylko ogniska domowego, ale i znicza narodowego. Obok całego szeregu powieści ogólno-społecznego charakteru, osnutych jednak zawsze na tle swojskiem, jak: „Na kresach", „Sąsiedzi", „W przededniu", „Chleb" — przewija się przed nami w innych znowu cały rząd postaci niewieścich, uzmysławiających charaktery silne i słabe, dusze gorące i do szczytnych ideałów sięgające, jakoteż zimne, mniej do altruizmu skłonne, które mając wszelkie do życia pretensye, nic w nie lepszego nie wnoszą. Być może, że dziś, kiedy posiadamy tyle rodzajowych odmian powieści, w znacznej części przeniesionych z obcego gruntu, z całym aparatem analityczno-psychologicznych badań, kiedy się typy nie tworzą jeno i malują *en plain air*, ale i cyzelują w subtelne je owijając koronki — być może — powiadam, kobiety Zacharyasiewicza nie obudzają w przecywilizowanym ogóle czytającym takiego zajęcia, jak to ongi, *illo tempore* miało miejsce, tj. wówczas, gdy czytano z zapałem świętym, z sercem bijącem w piersi, a nie szukano głównie podniecenia nerwów, rozbudzania silnej wrażliwości i „nowych stron życia".

Nowych stron życia nie szukaj u Zacharyasiewicza, bo on ci w darze przynosi prawie zawsze tz. stare, ale jare, czyste, zdrowe nie tylko do „zwątpienia nie wiodące", ale rzadko kiedy nawet zgorzkniałe. A jednak te melodye, takie pono nie dzisiejsze, nie skomplikowane, mają w sobie atrakcyjną woń świeżości, napawają i koją częstokroć smutki, podobnie, jak to czyni również nie dzisiejsza muzyka Moniuszki. Zacharyasiewicz nie bratał się jeszcze z Płoszowskimi i Połanieckimi, przeczuwał niezawodnie, ale bliżej i dokładniej nie znał jeszcze typu — schyłkowca, to też dla kontrastu jaskrawego nie widzimy wśród jego niewiast takiej Amelki i takiej Maryni, acz Jowita z „Dziejów ideału" i bohatera „Polskiej miłości" stanowią niezwykle piękne, idealne typy polskich dziewic, jaśniejące wielkiemi zaletami ducha i umysłu. Ale to przecież nie Anielki, nie Marynie, bo ani Jowita, ani Aneta („Moje szczęście") nie zdołałyby poprostu zrozumieć „przesytu i miłości" człowieka „bez dogmatu". Duchowy ojciec Jowity odmienne jej wszczepia zasady i nie takie zakreśla dążenia. Jowita walczy i cierpi, bo ma ideał głęboko w sercu tkwiący, który acz nie urzeczywistnia się w jej życiu, to przecież niezatartym pozostaje. Miłość to pełna rezygnacyi i wiary, bardzo silna i nie maleje, choć życie praktyczne tak nielitościwie dyktuje swe prawa i grzebie najpiękniejsze nadzieje. Jowita nie umiała zapewne opanować błahostek życia, często wpływających na losy ludzkie, nie stać było tę nawskróś idealną dziewczynę na walkę czynną, (nietylko duchową), nie miała hartu do zwalczania przeszkód i intryg... i padła tej walki ofiarą. Zacharyasiewicz nie każe się kobiecie odurzać fantasmagoryą idealną, wzbrania jej niedościgłych mrzonek, podsuwając prawdy życiowe, konieczność liczenia się z warunkami bytu i otoczenia, jeśli kobieta pragnie stworzyć sobie jakiś cel realny, ognisko domowe.

Dalej wskazuje ideał pracy rozumnej, na trwałych a nie znikomych podstawach opartej, zapewne późniejszą emancypacyę mając na myśli, ale nie w jej ujemnem, wykoszlawionem rozumieniu, ale bardzo pierwotnem — nie koniecznie przez uniwersytet wiodącej — samopomocy. Nie zrozumienie tych obowiązków pracy, pogardzanie nią, opieranie się na przesądach stanowych — nie gruntuje szczęścia, które jest bardzo kruche („Moje szczęście").

Ujemny wpływ społeczny znajdujemy znowu w powieści „Po ślubie" (rzecz napisana w r. 1866). Bohaterka, stanowczo przejęta szlachetnemi ideami, żyjąca pod wpływem niedawnych politycznych wypadków, posuwa swą bujną fantazyę zbyt daleko, nie umie utrzymać jej na uwięzi w chwili najważniejszej, nie zdaje sobie sprawy z tego, że nie wszystko daje się sprowadzić do wspólnego mianownika i zrównania, że trzeba najpierw stworzyć grunt podatny do przyjęcia ziarna nowej kultury — inaczej bowiem miasto szczęścia — rodzi się nieszczęście.

Trudno wreszcie znaleźć typ równie piękny i szlachetny tak uspołeczniony i uduchowiony jak Wiktorya Regina, rzekłbyś uosobienie poświęcenia w sferze najwznioślejszych uczuć i żywe upostaciowanie wyższego zrozumienia obowiązków kobiety. *i. b.*

jawność iob została uchwalona. Komisya teraz wróciła do dawnej myśli §. 216; jedynie postępowanie karne jest nowością. Minister prosi, aby jawność uchwalić w sposób, określony przez komisyę.

P. Eugeniusz Abrahamowicz występuje w obronie wniosków komisyi, poczem dyskusyę zamknięto.

Zabrał następnie głos jako generalny mówca *contra* dep. Kramarz.

Tymczasem młodoczesi wszelkiemi możliwemi sposobami starali się utrudnić tok rozprawy. Opierając się na §. 62 regulaminu obrad zażądali, aby po każdem głosowaniu ustanowić 10 minutową pauzę. Prezydent musiał być powolnym temu żądaniu, skutkiem czego wczorajsze posiedzenie ciągnęło się od godz. 10 rano nieprzerwanie do pół do 2 po północy.

Młodoczescy posłowie mówili po trzy godziny. Tak np. Dyk mówił od 9 wieczór do północy. Skoro uderzyła północ wniósł Gessman, aby ze względu na dzień świąteczny przerwać obrady. Za wnioskiem tym głosowali młodoczesi, antisemici i klerykali z klubu Hohenwarta. Mimo to wniosek Gessmana odrzucono.

Wówczas klerykali wystąpili z zarzutami przeciw szlachcie feudalnej, iż poddaje się dyktaturze prezydenta i chociaż są katolikami głosowali przeciw wnioskowi Gessmana.

Po północy mówił więc Dyk dalej. Rozdrażnienie wśród posłów rosło i przyszło nawet do ostrych przymówek między kilkoma posłami.

Nareszcie o pół do drugiej zakończył Dyk swoją 4ciogodzinną mowę i na tem obrady przerwano.

Reforma wyborcza.

Wiedeń d. 11 czerwca.

Półurzędowy *Fremdenblatt* donosi, że w kołach parlamentarnych wentylowaną jest wszechstronnie myśl pośrednictwa w punkcie pogodzenia zapatrywań w sprawie reformy wyborczej pomiędzy lewicą a dwu innych stronnictw koalicyjnych. Przetrząsany jest mianowicie projekt, aby kwestyę podziału nowo utworzyć się mającej piątej kuryi wyborczej pozostawić ocenieniu stosunków każdego poszczególnego kraju i stosownie do życzenia jego zastępców w Radzie państwa postanowić czy ta piąta kurya ma w odnośnym kraju dzielić się na dwie grupy wyborcze czy też stanowić jedną. Powołują się przytem, że i obecnie w niewszystkich krajach koronnych monarchii austryackiej obowiązują równobrzmiące postanowienia co do wyborów do Rady państwa. Myśl ta [illegible] przemówienia hr. Pinińskiego.

Sprawa cylejska.

Wiedeń d. 14. czerwca.

Jak już wczoraj telegrafowaliśmy, sprawa gimnazyum słoweńskiego w Cylei, od tak dawna wyczerpująco omawiana, a tem samem nie na gorąco traktowana, przybrała nagle, gdy rozpoczęła się nad nią dyskusya w komisyi budżetowej, niespodziewanie ostry charakter. Lewica niemiecka przez usta p. Hallwicha, wprawdzie nie oficyalnie, ale wyraźnie zagroziła wyciągnięciem konsekwencyj na wypadek przegłosowania jej — t. j. odstąpieniem od koalicyi.

Neue fr. Presse w dzisiejszym artykule wstępnym rzuca się i miota na wszystkie strony, a jedno z niego przebija: że nie tylko koalicyi grozi rozpadnięcie się skutkiem odłączenia się lewicy — ile raczej, że lewica sama w sobie się rozbije. Część jej bowiem nie zechce dla gimnazyum słoweńskiego poświęcić p. Plenera i swej pozycyi w rządzie, — część zaś, aby znaleść usprawiedliwienie wśród swoich wyborców, walcząc przeciw gimnazyum słoweńskiemu, gotowa posunąć się do ostateczności.

„Do tego więc już doszło — woła *N. fr. Presse* — że taki Klun (poseł słoweński) odważa się obrażać stronnictwo i ciskać mu w twarz groźbę, że i bez niego gimnazyum w Cyllei urządzonem zostanie. Lewica jest więc już niczem? Dlaczegoż tedy jej głosów używa się do reformy podatkowej i budżetu, dlaczegoż w ogóle Austrya nie rządzi się tą większością, która słoweńskiej sojusz z największem stronnictwem w Izbie, z reprezentantami niemieckiego narodu."

W dalszym ciągu *N. fr. Presse* powiada, że nie byłoby w ogóle do całej afery przyszło, gdyby reprezentanci niemieckiej lewicy od razu byli postawili kwestyę jasno, mówiąc, że do gimnazyum słoweńskiego w Cyllei nie dopuszczą.

Ministrowi Madeyskiemu, za jego oświadczenie się imieniem rządu, daje *N. fr. Presse* porównawczą naukę — wyłażąc przeciw Polakom, jak zwykle z jednym materyałem: Rusinami. „Czy p. Madeyski — zapytuje — w podobny sposób interpretowałby uchwałę sejmu galicyjskiego, jak obecnie tłumaczy oświadczenie się sejmu styryjskiego przeciw gimnazyum słoweńskiemu w Cyllei, gdyby chodziło o utworzenie gimnazyum ruskiego w Galicyi."

Kończy *N. Fr. Presse* tem, że klub lewicy niemieckiej nie powziął dotąd uchwały, „wielu atoli niemieckich posłów nie robiło już dziś tajemnicy z tego, że po głosowaniu w komisyi budżetowej nad sprawą cylejską, cofną się od koalicyi i nie użyczą poparcia ministerstwu, które nie zważa na swe lewicy. Klub musi się tedy liczyć z tem, że najwybitniejsi posłowie wzbraniają się pozostawać dalej w koalicyi, jeśli sprawa cylejska bezzwłocznie nie zniknie".

Komisya budżetowa w poniedz. będzie dalej obradować nad pozycyą na gimnazyum słoweńskie w Cylei i tegoż dnia odbędzie się już prawdopodobnie w komisyi głosowanie. W najgorszym razie padnie za gimnazyum 18 głosów a przeciw 16.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń 13. czerwca.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej, Polacy, młodoczesi i klub Hohenwarta bronili swoich onegdaj złożonych oświadczeń w sprawie urządzenia gimnazyum w Cylei.

Jedynie lewica zdradzała ochotę do odwrotu, widząc, że z gróźb wypowiedzianych przez ich reprezentantów Hallvicha i Mengera nikt sobie nic nie robi.

Aby ułatwić odwrót lewicy, jej organa rozpuściły wczoraj pogłoskę, że rząd wywiera presyę na Polaków, aby ci podczas głosowania w plenum Izby nad pozycyą: „gimnazyum w Cylei", wyszli z Izby i w ten sposób spowodowali upadek tej pozycyi. Mogę zaręczyć, że w pogłosce tej nie ma ani słowa prawdy.

W czwartek ma lewica odbyć posiedzenie i powziąć uchwałę co do zajęcia stanowiska w sprawie cylejskiej w plenum Izby.

(Patrz artykuł „Kryzis parlamentarna" w dodatku).

Telegramy.

Praga d. 14. czerwca.

Wczoraj odbyło się w Pradze zgromadzenie reprezentantów 37 żydowskich gmin wyznaniowych w Czechach, na którem uchwalono założyć w Pradze związek wszystkich izraelickich gmin wyznaniowych. W związku tym będą oba języki krajowe zupełne równouprawnione, a celem jego jest popieranie administracyjnych, szkolnych i dobroczynnych spraw izraelickich gmin wyznaniowych. Jako jeden ze środków prowadzących do tego celu, służyć ma między innemi obrona prawna przeciw wszelkim zaczepkom żydów i żydowstwa. Kwestye religijne, polityczne i narodowościowe, są z programu działalności związku wykluczone.

Wrocław d. 14. czerwca.

Trzęsienie ziemi, które tu się czwało dnia 11 bm., dało się uczuć także w Kladzku, Nisie, Strzygowie i Hirschbergu (u stóp gór Karkonoszów).

Berlin d. 14. czerwca.

Zauważano tutaj, że podczas lustracyi jazdy gwardyjskiej cesarz bardzo długo rozmawiał z francuskim pełnomocnikiem wojskowym, a to, jak słychać, o sprawach wschodnio-azyatyckich i rozprawie francuskiej Izby posłów nad uroczystościami kielskiemi.

Berlin d. 14. czerwca.

Chileński jenerał Körner werbuje oficerów niemieckich. Rząd chileński myśli tylko 15 oficerów niemieckich przyjąć (8 piechoty, 4 jazdy i 3 artyleryi), tymczasem zgłosiło się ich przeszło 200.

Na miejsce odchodzących ze wschodniej Azyi okrętów wojennych, wysyła tam rząd niemiecki dwa okręty bojowe i jeden krążowiec, i niemiecka siła morska będzie tam wielką jak nigdy dotychczas.

W Metzu schwytano Francuza Hanne, posądzonego o szpiegostwo.

Rzym d. 14. czerwca.

Włoski minister skarbu przedłożył parlamentowi budżet na rok 1895/96 i oświadczył, że rok administracyjny 1893/94 zamknięto deficytem 59 milionów, a obecny rok nie przyniesie ludności żadnego nowego obciążenia ani następny, jeżeli tylko Izba zgodzi się na propozycye postawione przez rząd w roku ubiegłym, o których przyjęcie minister uprasza. W ten sposób można przywrócić równowagę budżetową bez żadnej nowej emisyi. Co się tyczy długu państwowego proponuje minister unifikacyę niezliczonych walorów rozmaitych kategoryi, przez co będzie można przemienić wszystkie amotyzacyjne walory dłużne państwowe w nowy $4\frac{1}{2}$ prc. wewnętrzny dług, powstrzymać dalszy wzrost długu państwowego, stopniowo przez gromadzenie rezerwy kruszcowej ograniczyć cyrkulacyę niepokrytych not państwowych na 110 milionów i w ten sposób przyspieszyć dzień rozpoczęcia wypłat w gotówce.

Dlatego też prosi minister zarówno przyjaciół jak i nieprzyjaciół o przyjęcie rządowych projektów finansowych, zmierzających tylko do przywrócenia równowagi w budżecie.

Mowę ministra przyjęto oklaskami.

Następnie przedłożył rząd projekt traktatu handlowego między Włochami a Japonią.

Na końcu posiedzenia prawie jednogłośnie przyjęto wniosek, ażeby dowódzcy wojsk włoskich w Afryce, jenerałowi Baratieremu i jego żołnierzom wyrażono uznanie. Przeciw temu wnioskowi oświadczyło się tylko 20 socyalistów i członków skrajnej lewicy.

Rzym d. 14. czerwca.

Giornale di Roma ubolewa, że to były minister dworu królewskiego, Urban Ratazzi dostarczył Cavalottemu materyałów do jego posądzeń. Redaktor socyalistycznego *Asino* został z powodów politycznych aresztowany.

Republikańscy deputowani z Medyolanu wystosowali do swoich wyborców pismo, w którem donoszą, że złożyli ślubowanie poselskie z konieczności, że się jednak niem wcale krępować nie myślą.

Londyn d. 14. czerwca.

Dnia 12 bm. otwartą została w południowej Afryce afrykańska kolej Transwersalna (mająca iść od morza do morza) na przestrzeni 303 klm. aż do stacyi Queta.

Londyn d. 14. czerwca.

Uchwały swoje w sprawie armeńskiej przesłał gabinet do Petersburga i Paryża do zaopiniowania. Gabinet uważa położenie za bardzo poważne.

Waszyngton d. 14. czerwca.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Cleveland wydał proklamacyę do ludności, wzywając ją, aby nie naruszała praw neutralności wobec wyspy Kuby i nakazując urzędom, aby wszelkie naruszenie neutralności bezwzględnie wedle prawa karały.

Rząd wysłał okręt wojenny „Raleigh" do Key West (w stanie Florydzie, niedaleko Kuby), aby przeszkodzić organizowanym tam wyprawom ludzi i materyałów wojennych dla powstańców kubańskich.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 14. czerwca 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 221·— do 224·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 326·— do 329·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 442·— do 452·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł w. a. 210·— do —·— Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. —·— do —·—. 5% z 10% prem 110·30 do 111·—. $4\frac{1}{2}$% los. w 50 lat. 100·70 do 101·40. Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% los. w 51 lat. 101·20 do 101·70. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·50 do 99·20. 4% los w $41\frac{1}{2}$ lat. 98·— do 98·70. 4% los. w 56-latach 98·— do 98·70. $4\frac{1}{2}$% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·30 do 99·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·10 do 102·80. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.— do —·— $4\frac{1}{2}$% 100·70 do 101·40 4% z roku 1891 98·30 do 99·—. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 98·50 do 99·20.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50 Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·62 do 5·72. Napoleondor 9·59 do 9·69. Półimperyał 10·— do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·28·— do 1·38·—. Rubel rosyjski papierowy 1·30·20 do 1·31·30. 100 marek niemieckich 59·20 do 59·70

Przyjechali do Lwowa.

dnia 14. czerwca.

Hotel Zorsa. J. Rylska z Uhrynowa, J. hr. Kwilecka z Poznania, F. Głowacka z Tarnowa, J. Jodko z Podola rosyjskiego, M. Tustanowski z Oskrzesiniec, M. Borkowski z Horodenki, Wł. Wakowski z Żulic, J. Roop z Uwisla, H. Becker z Żółkwi, dr. M. Bardach z Wiednia.

Stan powietrza. W obydwu ubiegłych dobach padał około południa chwilowy deszcz, w drugiej dobie mniej znaczny — zresztą mieliśmy pogodę.

Barometr stoi w mierze.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 767·0 mm.

Prognoza na dobę dnia 15 czerwca br. (od północy do północy) Wiatr będzie od do kierunku przeważnie północno-zachodni o średniej prędkości około 3·0 m/sek

Średnia temperatura doby około 18·0°C, niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza będzie około 65%.

Opadu nie będzie.

Dziś dnia 15 czerwca: Wita i M. — Łukyłyana.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

W najgłębszym pogrążona smutku, podpisana wdowa, zawiadamia wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych o śmierci śp.

Wincentego Gogojewicza-Skoropuz

c. i k. podpułkownika w pensyi, właściciela wielu orderów i odznak

który w sobotę dnia 8. czerwca 1895 o godzinie 8. wieczorem, po długich cierpieniach w 61 roku życia, rozstał się z tym światem.

Eksportacya zwłok odbyła się we wtorek dnia 11. bm. o godz. 3/4 2 z domu żałoby: IX Schwarzspaniergasse 18, do kościoła parafialnego (Votivkirche), skąd po odprawieniu ceremonij religijnych na cmentarz centralny do grobowca familijnego.

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. zmarłego odbyło się w środę dnia 12. b. m. o godzinie 9. rano w powyżej wymienionym kościele parafialnym.

Wiedeń, dnia 10. czerwca 1895.

Wilhelmina Gogojewicz Skoropuz.

Obwieszczenie.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy **przytuliska dla kobiet na realności miejskiej** przy ulicy Pilichowskiej położonej, **odbędzie się pertraktacya ofertowa** w miejskim urzędzie budowniczym na dniu 22. czerwca 1895 o godzinie 11. przed południem.

Chcący się o to przedsiębiorstwo ubiegać winni w powyższym terminie wnieść oferty zaopatrzone w przepisane wadyum. Warunki, plany, kosztorysy i deklaracye mogą być przeglądnięte w mieskim urzędzie budowniczym w godzinach urzędowych. 6931

Z Magistratu król. stoł. miasta Lwowa.

Lwow, dnia 14. czerwca 1895. *Mochnacki*, m. p.

L. 7231/95. 6930

Ogłoszenie konkursu.

Magistrat król. miasta Tarnopola rozpisuje niniejszem konkurs na posadę zarządcy propinacyi miejskiej.

Warunki co do pobierać się mającej za czynności zarządcy remuneracyi zależeć będą od umowy z Magistratem zawrzeć się mającej, która przy objęciu tej posady w formie kontraktu służbowego spisaną zostanie.

Kandydaci winni wnieść swe podania na ręce Prezydyum Magistratu **najdalej do dnia 24. czerwca br. włącznie** i winni wykazać swe fachowe uzdolnienie do prowadzenia tego zarządu. Kandydaci, którzy już w zawodzie podobnym pracowali, i chlubnemi świadectwami pracy swej się wykażą, będą mieli pierwszeństwo.

Posada ta będzie obsadzoną od dnia 1. lipca br.

Magistrat król. miasta

Tarnopol, dnia 11. czerwca 1895. *Pohorecki.*